Cena 10 hal.

Nr. 345. Kraków, Niedziela 11. Lipca 1915. Rok XX.II.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz wymienionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 5344.

Szlakami wojny.

Wojna światowa trwa już niemal rok cały z niezmienioną gwałtownością, a końca przewidzieć nie można — to tylko pewne, że wywoła gwałtowne zmiany w stosunkach mocarstw, sprowadzi zupełne przekształcenie karty Europy pod względem politycznym i gospodarczym. Ale co więcej, można uważać za pewnik, że ta dziwna wojna zmieni duchowe oblicze świata. Bo chyba rzeczą zrozumiałą, że czas, jaki przeżywamy, który całe narody, jako całość i jednostki stawia wobec największych problemów życia, taki czas nie może przejść mimo, by duszami ludzkiemi nie wstrząsnąć do głębi i sprowadzić przemianę wszystkich zapatrywań, zasad i dążeń życiowych. Wojna ta, to nietylko żniwiarz, który bez litości kosi życie ludzkie, ale jest siewcą nowego ziarna duchowego w umysłach i sercach, niszczycielem strasznym, ale i budowniczym niezrównanym.

To widocznie chciał zaznaczyć laureat fundacyi im. Jerzmanowskiego, książę biskup Sapieha, kiedy w swej mowie przy wręczeniu nagrody w tych słowach przemawiał: „Ponadto wasza nagroda, Panowie, ma dalej idące znaczenie. W chwili, kiedy nad światem zapanowała straszna walka nienawiści, srogości i nieludzkiego barbarzyństwa, Wy Panowie, wskazujecie lekarstwo w którem należy szukać ocalenia przed zdziczeniem i powszechną ruiną. Przypominacie wszystkim, że nietylko zewnętrznym postępem i uzyskaniem choćby wielkich rezultatów materyalnych ludzkość może stać się szczęśliwą, ale przedewszystkiem musi do tego celu dążyć, udoskonalić duszę, podnieść ją, uszlachetnić, sprawić, by nietylko jednostka, ale społeczność ludzka poczuwała się do obowiązków, uznawała prawa, a między temi prawami to podstawowe prawo, zamknięte w zakonie Chrystusowem: miłość bliźniego, w stosunkach jednostki, społeczeństw i państw".

Bardzo często już podnoszono, że wojna odrodziła społeczeństwo pod względem religijnym, podniosła duchowo — i na ten temat wiele pisano i mówiono. Czy jednak naprawdę tak jest, czy nastąpiło jakieś odrodzenie religijne, czy wogóle można twierdzić, że nastąpi? Przed 100 laty Europa przechodziła przez równie wielkie w swoim rodzaju poruszenie ludów, wielkie wojny, wywołane rewolucyą francuską poruszały ludy i państwa, a jednak nie przyniosły jakiegoś odrodzenia religijnego. Przeciwnie, wiek 19, wytwór rewolucyi i wojen 20-letnich zaznaczał się coraz postępującym rozkładem życia religijnego, stopniowem oddalaniem się od chrześcijaństwa i Kościoła. A jeżeli były ślady rozbudzenia większej religijności, a być musiały, to tylko efemeryczne, i znikły, nie zostawiając głębszego śladu.

Czy tedy dzisiaj na tych oznakach rozbudzenia życia religijnego, które mogą być zwykłym odruchem wybuchu wielkiej wojny — możemy budować i oczekiwać jakichś przemian w drodze odrodzenia ducha religijnego przyszłości? Są poważne dane, że tak, bo w okresie stu lat, które upłynęły od wielkich poruszeń i wojen napoleońskich, duchowe dyspozycye ludzkości uległy zupełnej przemianie.

Książę Biskup wyraźnie zaznaczył, że ludzkość na tę drogę wstąpiła. W miesięczniku społecznym „Volkswohl" p. A. Schaurhofer w dłuższym artykule pod tytułem „Der Krieg als Erzieher" omawia także tę sprawę i przeprowadza ją na korzyść odrodzenia religijnego w następujący sposób:

Wiek 19 w swem poczęciu był przejęty jedną wielką myślą: pragnieniem wolności. Ale po ostatecznem pokonaniu wielkiego Korsykanina pragnienie ludów tylko w małej części zostało zaspokojone i doszło do tego, że mimo olbrzymich zmagań się i bojów, ludzie ujrzeli się napowrót skrępowani więzami starego absolutyzmu, państwo policyjne nałożyło im dawne kajdany. Do idealnego liberalizmu, który później nastąpił, jeszcze było daleko. Ludy Europy usiłowały jednak zrzucić, skruszyć więzy, a droga do utęsknionej wolności prowadziła według pojęć ówczesnych przez gruzy starych autorytetów, tamujących drogę wolności, to jest państwa policyjnego z jego absolutyzmem i Kościoła. A państwo i kościół, podług pojęć ówczesnych uchodziły jako dwie potęgi ściśle z sobą złączone, szczególniej od reform kościelno-politycznych Józefa II. Stąd poszło, że nienawiść z jaką odnoszono się do państwa — przeniesiono na Kościół, jego urządzenia i naukę, i w swem dążeniu do wolności narody równą nieufnością darzyły państwo i Kościół, w którym upatrywały podporę znienawidzonego państwa. Łatwo już pojąć, że tę nieufność i nieprzyjaźń do Kościoła przerzucono wogóle na religię jako taką, a obficie rozsiewane przez koryfeuszów wolności ziarno powątpiewania, niewiary trafiało na grunt urodzajny. Powtarzało się to aż do ostatnich dziesiątków 19 st. i wszelkie ruchy wolnościowe, a potem socyalno-polityczne szły w parze z nieubłaganą nienawiścią do Kościoła i religii. Ten moment jest wyjaśnieniem, czemu rozbudzenie ducha religijnego po wojnach napoleońskich i później w okresie ruchów wolnościowych nie mogło być trwałem.

Ale inne warunki znalazło rozbudzenie ducha religijnego w czasie dzisiejszym. Inne są powody i przyczyny tego wprost żywiołowego odrodzenia na polu religijnem, jakiego bezsprzecznie jesteśmy świadkami w obecnej wojnie światowej. Dzisiaj, powiada p. Schaurhofer, pragnienie ludzi idzie w tym kierunku, by wynaleźć **treść dla życia duszy**. Ludzkość już przeszła przez pole wolności w najrozmaitszych kierunkach i aż zadość się przekonała, że to jeszcze nie jest brama do raju, poznała przez doświadczenie, że wolność, niezależność duszy nie nasyci i co więcej, doszła do zrozumienia, że w pogoni za nieograniczoną wolnością, można się samym zgubić. To też nowożytna ludzkość pragnie i domaga się jarzma, ale takiego, które znieść może, chce uznać i przestrzegać takie prawo, które duszy pewną drogę wskazuje, wolności nie odbiera, które jest wyrażone w tych dziwnych słowach: Et invenietis requiem animabus vestris — A znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych. Takie są powody usposobienia duchowego i rozbudzenia religijnego wśród narodów, a streszcza się to pragnienie w tem, iż po materyalizmie 19 w., ludzkość szuka Boga w w. 20.

Powolne to jeszcze kiełkowanie, to pragnienie wyższej treści dla życia, odszukiwanie w sobie świadomości religijnej. Ale całkiem słusznie możemy twierdzić, że wielkie wstrząśnienie duchowe, które wojna wywołała, po wojnie dojdzie do pełnego rozkwitu. Coraz silniej przemawia i przemawiać będzie do serc to straszne pobojowisko świata, z którego idzie powiew śmierci milionów. Uchwała naszej najwyższej instytucyi narodowej Akademii Umiejętności, przeznaczająca nagrodę księciu Biskupowi za jego działalność humanitarną jest najlepszą wskazówką, że nasz naród jest na drodze odrodzenia religijnego — a miejmy nadzieję, że odrodzenie religijne nastąpi głównie w tej dzielnicy naszej Ojczyzny, gdzie najwięcej upatrywaliśmy zła i zepsucia na polu religijnem, a gdy padły słupy graniczne, Kraków pewnie potężnie oddziaływać zacznie na Królestwo w kierunku rozbudzenia ducha religijnego. O tym obowiązku, jaki winniśmy tej dzielnicy zaniedbanej i demoralizowanej przez wroga długie lata, pamiętać należy i już teraz wśród zamętu i wiru działań wojennych czynić co się da, dla podniesienia tam ducha religijnego. **lk.**

O. Laetus Bernatek.

(1865 — 1913.)

Mąż zasług niespożytych, którego imię na zawsze zapisane we wdzięcznej pamięci Krakowa obchodzi dziś jubileusz zakonnej swej działalności. Lat 50 11 lipca mija jak O. **Laetus Jan Babtysta Bernatek** przywdział we Wiedniu 1865 ostry „dobrych Braci" św. Jana Bożego habit. Młodzieniec 18-letni stanął przy łożu cierpień swych bliźnich i do dziś stoi niewzruszony, bez przerwy, niemal bez wytchnienia, wiernie.

Bonus Frater — Brat Dobry!

Ile to męstwa, hartu duszy i zaparcia siebie a przedewszystkiem przejęcia się Wiarą i miłością i miłosierdziem było potrzeba, by się u**więzić** przy łożach chorych i konających na długo — na życie całe i podjąć się tego smutnego obowiązku trudnej, szpitalnej pracy; jakiej abnegacyi wewnętrznej i oddania się ludzkości cierpiącej zażądał od dzisiejszego Jubilata Zakon Braci Miłosierdzia nim się zgodził na wieczne śluby jego? Jak wielkiego umiłowania idei miłosierdzia było potrzeba, aby wytrwać w ciężkiej i ustawicznej służbie ubogim chorym i nie zgorzknieć. Ojciec Laetus wszystko zniósł i przetrwał wszystko, i szedł pogodny, cierpliwie przez życie, które mu w smutnym upłynęło szpitalu, szedł cicho—wszystkim dobrze czyniąc, siebie zapominając — dla Chrystusa!

Bonus Frater — Brat dobry!

Kto widział O. Laetusa wśród chorych, lub sam jego doznał opieki i serca, ten go nigdy nie zapomni. Zawsze on pogodny, uśmiechnięty ze słowem pociechy na ustach, do najprostszej posługi dla chorych skory, jak dobry Anioł cierpienia biednych „po bonifratersku" koić umie. Chorzy to umiłowane dzieci jego. On dla nich żył i żyje i starganemi siłami jeszcze im wiernie służyć i miłośnie, miłosierdzia pełen.

Bonus Frater — Brat dobry!

Wszystkie pochwały na jakie Mąż ten życiem swoim pełnem poświęcenia zasłużył w tem jednem słowem: „Bonus Frater" zamknąćby można.

Nie Polak, a przecież taki on nasz. My czujemy, że ten szlachetny Czech kocha Polskę.— Wszak połowę życia wśród nas spędził i tu, w Polsce, sędziwej, nie próżnując, starości czeka. Miłem jest dlań to miasto w którem tyle zebrał zasług. Wszak w Krakowie wystawił on Zakład pierwszorzędny dla ubogich miasta tego i kraju. Czyż to przypominać potrzeba? Znamy szpital Bonifratrów wszyscy. Równego mu niema w całej Galicyi co do uwzględnienia wymogów hygieny, komfortu, zewnętrznego wyglądu, a szczególnie troskliwej opieki Braci Miłosierdzia.

Nie tak było dawniej. Kiedy O. Laetus został w roku 1891 przeorem krakowskiego Bonifratrów Zgromadzenia. Kilkanaście tylko w zakonnym szpitalu zastał O. Bernatek łóżek — bo nie było na więcej miejsca, ani funduszu w dawnym trynitarskim klasztorze, — musiano więc odprawiać licznych ubogich chorych od furty zakonnej bez pomocy.

O. Laetus, zostawszy przeorem, znieść tego nie mógł, więc zakonnych współbraci jakkolwiek poumieszczał a celki ich do użytku chorych oddał, by nikt nie odszedł bez ratunku od furty Braci Miłosierdzia. W ten sposób 60 chorych pomieścił, więcej jednak już się nie dało. Dla istotnego braku miejsca musiał i dobry O. Laetus odmawiać przyjęcia większej liczby chorych, częstokroć nędzarzy. Bolało nad tem szlachetne, Chrystusowej prawie dobroci serce jego więc postanowił zbudować wielki i wspaniały szpital, ale za co? Żadnym funduszem nie rozporządzał, poparcia zrazu nie miał, ani nawet zrozumienia u bliskich sobie nie znajdywał. A jednak zaczął budowę. Istotnie, trzeba było wielkiej śmiałości, aby myśl tę urzeczywistnić. Żywa wiara i ufność w Opatrzność jedynymi sprzymierzeńcami O. Laetusa były. — Trudności się piętrzyły. Były chwile prawdziwie rozpaczliwe. O. Bernatek wszystko jednak pokonał, choć każdy krok jego krzyżem był znaczony. Kwestował, do serc litościwych kołatał, gdzie się tylko dało żebrał i do Sejmu po zasiłek trafił i to co się małodusznym niepodobnem wydało do końca „fantastyk" ten czcigodny szczęśliwie doprowadził. W roku 1906 po ośmiu latach budowy wspaniały przybytek miłosierdzia milionowej wartości do użytku chorych oddał, oraz zostawił przykład spokojnej i pokornej lecz żelaznej wytrwałości.

Bonus Frater — Brat dobry.

Ale to jeszcze nie wszystko. Oprócz murów chciał O. Laetus zostawić Polsce i **polskich** Bonifratrów i nową, polską stworzyć prowincyę zakonną, dawne, piękne polskich Braci Mił. tradycye wskrzesić. Dotąd przeważnie pobratymcy nasi Czesi polskie zajmują klasztory. Ile dla tej idei podjął zachodów, ile go zawodów spotkało, i ile trudności, zapisze to może kiedyś historyk tego Zakonu. Ale rzecz jeszcze nie stracona. O. Laetus w pełni sił jeszcze, — dzieła dokonać może. To też dziś Czcigodnemu Jubilatowi serdecznie życzymy, aby doczekał większego dopływu ochotników polskich i mógł wychować ich na takich pracowników, jakim jest sam. Dziś, gdy wszystkie głowy chylą się przed Sędziwym Jubilatem O. Definitorem Laetusem Bernatkiem na znak czci i uznania wielkich zasług Jego, dowód to nowy i miły, że miasto Kraków zasług Jubilata nie zapomniało i nie zapomni nigdy. Niech więc żyje we czci zasłużonej Bonus Frater ad multos annos!

Józef Stanisław Pietrzak.

W przełęczach karpackich.

W „Kuryerze Lwowskim" prof. St. Majerski daje niezwykle treściwy i barwny opis przełęczy karpackich.

„Z dna morza epoki kredowej i trzeciorzędowej, z iłów, łupków piaskowców, pod naporem sił górotwórczych wydźwignięte, sfałdowane i wyparte po dawnem podłożu ku północy Karpaty stały się w swej części beskidowej wałem na którym oparły się granice Polski i Węgier.

Poza popradem na wschód podzielone góry potokami, rozmierzwione w nieładzie pasmami i dolinami, układają się jakby na przestrzał do głównego grzbietu, zaś poza Osławią prawie równolegle do niego.

Z rozlicznych na wsze strony wijących się dolin, najpokaźniejsza i dla życia człowieka najkorzystniejsza dolina Dołów Sanockich ciągnie się na długość 90 klm. od Gorlic do Liska. Gleba w niej urodzajna, zroszona obficie potokami, wysłoneczniona stała się podstawą bujnego, ale pracowitego i znojnego życia naszych pradziadów. Świat ten ojcowie otwarli na wszystkie strony drogami, gościńcami i do swej Polski niżowej i do sąsiednich Węgier. Pomykały drogi do Dołów na zachód dolina Dunajca i Popradu od Krakowa, Bochni i Tarnowa na Sącz i Muszynę do Węgier. Wymykały się drożyny wszystkiemi przełęczami koło Tylicza, Konicznej, Polanki, Radoszyc, poza grzbiet Beskidu. Najznaczniejszą ze wszystkich jest przełęcz Dukielska (502 m). Na tę to właśnie przełęcz zmierzały stare drogi polskie do Węgier. Nie cierpiała tedy Polska głodu, gdy był nieurodzaj, bo temi drogami szło zboże z Węgier, a zawsze szły wina na „chrzest" do Polski. Wzrastał ruch, wzrastały miasta bogatą ludnością, która nie szczędziła grosza, ani na swe wygodne życie, ani na chwałę Bożą, ani na naukę. Praca polska stworzyła tu istny raj polski. Tu Biecz, zwany „małym Krakowem", tu z Sanoka Grzegorz chluba uczoności polskiej, tu Kazimierzowe Jasło, Krosno słynne dzwonami na całą Polskę i miejsce urodzenia Kremera, Korczyn, ognisko płóciennictwa, Sanok z zamkiem po Kazimierzu Wielkim i Władysławie Jegielle, Żmigród na krzyżujących się starych polskich drogach, Dukla stacya na towary i inne. Zdroje mineralne, urządzone dla publiczności, kopalnie nafty, fabryki, dopełniają obrazu życia tutejszej ludności. Istny rój wiosek i miasteczek rozsiadł się tak po dołach Sanockich, jakoteż i po całem pagórzu aż po ostatnie jego progi. Doły przecina kolej podkarpacka, czyli transwersalna, a poprzeczne drogi żelazne wiążą je w przełęczach z drogami węgierskiemi. Dróg owych strzeże Przemyśl jako twierdza na wschodzie, a Kraków na zachodzie Kraków broni nadto dróg bramy morawskiej i śląskiej. Liczne koleje krakowskie, złączone z kolejami zachodniej połaci Austro-

Es leben die Polen!

Urywki z Pamiętników Wiktora Szokalskiego.

(O sympatyach niemieckich dla Polski w r. 1831).

Wydał A. W.

Sławny okulista polski, Wiktor Szokalski (1811—1891), ongi profesor Szkoły Głównej Warszawskiej, pozostawił kilkotomowe pamiętniki. Pamiętniki te przygotowałem do druku przed wojną, a nawet zrobiłem już korektę drukarską prawie całego pierwszego tomu. Wojna przerwała tę pracę. Co się dzieje obecnie z wydawnictwem niezmiernie ciekawych wspomnień Szokalskiego, które miały wyjść w Wilnie nakładem redakcyi Biblioteki Pamiętników, nic zgoła nie wiem.

Szokalski w czasie wybuchu powstania listopadowego był studentem medycyny Uniwersytetu Warszawskiego. Mając wówczas lat 19, wstępuje do wojska polskiego i pełni służbę z początku podlekarza, a potem zastępcy lekarza batalionowego. Po upadku powstania opuszcza z wojskiem kraj i udaje się na wygnanie. Zamiarem Szokalskiego, który odbywał podróż z kolegą swoim Julianem Szotarskim i innymi towarzyszami niedoli, było udać się do Paryża, aby tam ukończyć studya medyczne. Atoli, przejeżdżając przez kraje niemieckie i doznając tam nader życzliwego przyjęcia, postanowił przyjąć ofiarowane im przez Niemców stypendyum i zapisać się na wydział lekarski w Giessen. W r. 1834 otrzymał tam dyplom doktora medycyny.

Szokalski w pamiętnikach swoich wspomina niejednokrotnie o sympatyach, jakie żywili Niemcy południowi dla Polski w r. 1831. Niżej podaję z pamiętników te ustępy, w których właściwie są wzmianki o tem.

Gdyśmy przybyli do granicy saskiej pod Lipskiem, wstrzymano naszą kolumnę, a niebawem wyszła na nasze spotkanie deputacya studentów i obywateli z powitaniem i zaproszeniem w gościnę, tłumy zaś ludu wysypały się przed bramy, przyjmując nas z okrzykami, jako bohaterów wolności. Rozlokowano nas na koszt miasta po domach i po najpierwszych hotelach, a wieczorem wyprawiono suty festyn, na którym nie było końca mowom i wiwatom.

W Jenie wpadliśmy w ręce studentów uniwersytetu, którzy wyszli naprzeciw nas w ilości 500. Uszykowani wedle swych związków, w swoich malowniczych ubiorach zaprosili nas na ogólny komers. Wieczorem zatem zgromadzono nas w domu, na którym pozawieszano chorągwie z barwami związków, a gdyśmy w wielkiej stanęli sali, otworzyły się podwoje i weszło 50 burszów szykiem wojskowym, w długich butach, łosiowych spodniach, w kaftanach suto srebrem szamerowanych, oraz z długimi rapirami u boku i w maleńkich różnobarwnych czapeczkach. Uszykowawszy się w dwa rzędy, na komendę powyciągali rapiry i przed nami salutowali. Oddaliśmy im pokłon, a gdy wykrzyknięto: es leben die Polen, — odpowiedzieliśmy: vivant Jenenser Studenten! Tu dopiero zaczęły się mowy, śpiewy i wiwaty, a że nikt trzeźwo nie poszedł do łóżka, to się ma samo przez się rozumieć.

W Neunburgu zaproszony byłem z Szotarskim na kolacyę do bogatego właściciela domu, lecz, zabawiwszy trochę, musiałem się wcześniej do łóżka położyć. Dopiero nazajutrz dowiedziałem się w drodze, że poczciwy Niemiec, żegnając się z Szotarskim, obdarzył go 50 talarami do podziału ze mną, a to w sposób bardzo obowiązujący, mówiąc, że kto z placu boju przybywa, tego kasa bywa zazwyczaj pusta. Cóżkolwiekbądź datek ten dosyć przykre zrobił na mnie wrażenie, była to bowiem zawsze jałmużna, jaką mi nie łatwo przełknąć przychodziło. Moi koledzy otrzymywali również aż do granicy francuskiej liczne podarunki, — nie tylko w pieniądzach, ale i w bieliźnie oraz sukniach.

Do Eisenach przywieziono nas już późnym wieczorem, a bardzo rano dalej nas wyprawiono. I tak szło dalej aż do małego miasteczka Heskiego Grünberga, gdzie zatrzymaliśmy się właśnie na obiad.

Był dzień piękny, a nawet gorący. Miałem się dość dobrze, gdyż moja febra miała mnie dopiero napastować nazajutrz. Wygramoliwszy się z naszego wozu, gdy już wszyscy moi towarzysze zabrani zostali przez uprzejmych mieszkańców na obiad, siedliśmy sobie przed pocztą na kamiennej ławeczce, przypatrując się tłumowi ludu, który nas otaczał. Wtedy zbliżyło się do nas dwóch ślicznych chłopców, jeden może 13-letni, a drugi dziewięcioletni, w czerwonych konfederatkach na głowach, jak to było natenczas w modzie, i zaprosili nas do rodziców na obiad. Zaproszenie przyjęliśmy z wdzięcznością i daliśmy się prowadzić: dowiedzieliśmy się po drodze, że ich ojciec nazywał się Budden i był zawiadowcą rządowych podatków w powiecie. Wyszedł naprzeciw nas mężczyzna dobrej tuszy, łagodnych i ujmujących rysów twarzy, około lat 50 mieć mogący, podał nam ręce i przedstawił swej żonie, już nie młodej kobiecie, która jednak zachowała jeszcze ślady piękności. Siedliśmy do stołu, na zwłokę bowiem nie było czasu. Obiad nie był wykwintny, ale bardzo porządny i smaczny, a rozmowa bardzo ożywiona. Ponieważ wozy nasze czekały już na nas, pożegnałem się z tymi poczciwymi ludźmi. Żal mi było istotnie z nimi się rozstawać.

W drodze Szotarski bardzo był jakoś zamyślony i na moje nie odpowiadał uwagi, aż naraz mnie zawiadomił, że zaszła okoliczność bardzo ciekawa, ważna i wielkiej wymagająca uwagi. Oto pan Budden, dowiedziawszy się, że jesteśmy obaj warszawskimi akademikami, że radzibyśmy nasze nauki skończyć, oświadczył, że gdybyśmy się zdecydowali zrobić to w Uniwersytecie w Giesen, o dwie tylko milki od Grünberga odległym, to moglibyśmy z łatwością otrzymać na utrzymanie dosyć znaczne stypendya. Budden dał nam trzy dni czasu do namysłu i prosił o piśmienne z Frankfurtu zawiadomienie. Oniemiałem ze zdziwienia.

Nazajutrz około południa przybyliśmy do Frankfurtu nad Menem, w chwili najcięższego mojego febrycznego napadu. Cała ludność miejska wysypała się na ulice, przez które przejeżdżaliśmy, a kobiety z okien powiewały chustkami. Zaraz nazajutrz Julian wystylizował z kiepska po niemiecku list do Buddena z zawiadomieniem, że propozycyę jego obydwa jesteśmy gotowi przyjąć. Odpowiedź jego niebawem poleciła nam czekać, dopóki się polski komitet Giesseński do nas nie zgłosi.

Sympatya dla sprawy polskiej w całych Niemczech, z wyjątkiem Prus i Austryi, była tak wielką, że wszędzie potworzyły się komitety polskie dla wsparcia naszych usiłowań. Zbierano składki pieniężne i rekwizyta szpitalne, i posyłano je do Polski, chociaż część tylko nas dochodziła, gdyż w Prusach je konfiskowano. Otóż po upadku Warszawy uzbierane fundusze straciły już swój cel i każdy komitet przemyśliwał nad tem, co z nimi zrobić, gdyż o zwrocie ofiarodawcom nie było co myśleć, każdy bowiem dawał kilka grajcarów, a stąd znaczne powstały fundusze. Komitet w Giessen powziął wtedy myśl owych stypendyów, co też ogólnym poklaskiem przyjęto, a my dwaj mieliśmy z nich korzystać. Były to zatem ofiary dobroczynne dla Polski, a ich przyjęcie nie poniżało nas wcale. Poczciwi Niemcy chcieli naszej sprawie służyć, a że się im to nie udało, chcieli przynajmniej wykształcić dla Polski kilku ludzi zdolnych na jej późniejsze potrzeby. Tak mi to tłómaczono później, i przyznam się, że było coś ujmującego, a zarazem szlachetnego w tem tłómaczeniu.

A teraz, doszedłszy do chwili, w której postanowiłem w Księstwie Heskiem pozostać i w Giessen ukończyć nauki, przy pomocy, tak szlachetnie mi ofiarowanej, muszę znowu przerwać moje opowiadanie, ażeby zwrócić uwagę na kraj i społeczeństwo, wpośród którego żyć miałem, chociaż to w trzech słowach opowiedzieć się nie da. I tak przedewszystkiem zauważyć nam trzeba, o czem my Polacy zawsze zapominamy, że są dwie rasy niemieckie: szwabska, południowa i saksońska, północna, wielce od siebie różne pod względem charakteru, i że my, z północną tylko mając ciągle do czynienie i znienawidziwszy ją sobie, najniesłuszniej na świecie niechęć naszą przenosimy i na drugą rasę, nie wchodząc w bliższe rzeczy ocenienie.

Oba szczepy są niezaprzeczenie dzielne i nie wyrodziły się wcale od owych Germanów, którzy pokonywali rzymskie legiony, ale w umysłowem usposobieniu rasy szwabskiej przeważa sercowość, a w saskiej, którą nam dziś reprezentują głównie Prusacy, przeważa zimny rozum i wyrachowanie,

Szwab jest serdeczny, przyjacielski, otwarty, wesoły; chodzi mu o to, żeby go kochano i sam gotowy jest tąż samą monetą odpłacać. Jest idealistą, z natury poetą i człowiekiem towarzyskim.

ale za to całym naszym zakrojem umysłowym do tego stopnia jesteśmy zbliżeni do południowców niemieckich, że z nimi bardzo łatwo porozumieć się, a nawet polubić możemy. Poznawszy bliżej ich domowe cnoty, ich cywilizacyjne wyrobienie, rzeczywisty uczuwamy w sobie dla nich szacunek.

Węgier, a przez Śląsk pruski z kolejami niemieckiemi, ułatwiają przerzucanie wojsk do obrony przełęczy karpackich z południa.

Po węgierskiej drodze Bardyjów nad drogami przełęczy: Polanki, Koniecznej i Tylicza. Dalej na południe położony Preszów obejmuje tak te drogi, jakoteż i z dalszych przełęczy, jak: z Dukielskiej, Świdnika oraz wielką kolej z Tarnowa i Krakowa na MuszynęŁeluchów. Osobny system dróg łączy wielka kolej: Przemyśl—Chyrów—Ustrzyki Dolne—Lisko—Zagórz—Łupków—Mezö Laborcz—Homonnę.

Poza doliną Osławy układają się po stronie polskiej wały górskie prawie równolegle do głównego grzbietu Beskidu. Doliny są bardziej zwarte, góry mniej dostępne, grzbiet już od Dukielskiej przełęczy podnosi się znacznie wraz z całem pogórzem, przełęcze leżą w wyższych poziomach, lasy tworzą olbrzymie knieje leśne, pełne zakrętów i złomisk, bardzo przepaścistych dolin, stoki pokryte często piargami, grzbiety rozległemi pasznistemi halami, ponad które np. w Gorgonach sterczy las nagich skalistych wierzchołków. Poza Prutem potężny wał Czarnohory, wcale niedostępny, z ludnością rumuńsko-ruską (huculską). Mniejsza dostępność terenu nie sprzyja tutaj tak gęstej sieci dróg, jak na zachodzie.

Wielka droga Przemyśl—Łupków przyjmuje boczne drogi: z Liska na Baligród, z Cisny przez przełęcz Roztoki górne do Humennowa, z Cisny—Woli Michowej i Smolniki, z Wołosatego—Ustrzysk Górnych—Lutowisk—Rabego i Ustrzyk.

Na wschodzie prowadzi wielka droga ze Lwowa na Turkę do Ungwaru przez przełęcz Sambor, zwaną po galicyjskiej stronie Siankami, a po węgierskiej przełęczą Użocką. Przełęcz przecina grzbiet wysokości 889 m. wśród lesistych gór, wzniesionych ponad 1000 m.

Przejście z przełęczy Użok—Sianki do Sambora przez wały i debry dla wojska jest bardzo trudne. Podobne wały i debry przecina dalej na wschodzie na przestrzał kolej ze Lwowa, dolina rzeki Stryja i Opora na Skole, Hrebenów, Tuchlę, Sławsko, Ławoczne (648 m.), gdzie tunelami przedziera się przez przełęcz do Wołowca i Munkacza.

Stolicą doliny Oporu jest Skole. Kotlina jego jest rezerwoarem ruchu ludności przypływającej z dolin bocznych Oporu, a odpływającej przez wąwóz Kłódki i tunel ku wielkiej dolinie Stryja—Sambora—Stanisławowa.

Droga Oporu wije się wśród potężnych lesistych wałów górskich, najeżonych szczytami, wznoszącemi się ponad 1000 m.: jak Zełemianka ze Zełeminem (1177 m.) z prawej strony, a Korczankami z Paraszką (1271 m.) z lewej strony.

Pomiędzy wałami rozlewają się wody doliny dla osad ludzkich i dróg, po grzbietach i na przestrzał przez nie prowadzą liczne ścieżki na połoniny. Kraj to wielkich kniei leśnych, rozległych, pasznistych połonin stromych ścian w głębokie debry spadających. Po połoninach stada bydła, po kniejach żbiki, jelenie, dziki i niedźwiedzie. Ludność tatarsko-ruska z silną przymieszką polskiej (bojkowie).

Boczne doliny sprowadzają ruch do głównej doliny Stryja—Oporu. W dolinie Orawy wieś Koziowa. Na południe od niej, po obu jej brzegach, wały górskie połoninami kryte. Sama Koziowa leży u wejścia w knieje leśne. Dno jej sięga mniej więcej do poziomu 637 m. Okalające zaś ją góry wznoszą się od 900 do 1228 m.

Z drogą Lwów—Stryj—Skole (z boku Koziowa) Munkacz, łączą się drogi zachodnich przełęczy Beskidu i płyną wielką arteryą do Budapesztu. Ku Stryjowi prowadzi droga z górnej Cisy przez Wyszków.

Niemał równolegle do głównej arteryi prowadzi kolej ze Lwowa na Stanisławów, Nadwórnę, Delatyn, z boczną z Kołomyi, wzdłuż Prutu do Dory, Mikuliczyna, Tartarowa, Worochty, przez przełęcz Jabłonicy, czyli przełęcz Tatarską do Jasienia, czyli Körösmezö na dolinę Cisy. Wreszcie ciasne przejście prowadzi z doliny Cisy-Wyszkowa przez przełęcz Przysłopecką do Rumunii.

Walki niedawne w przełęczach były przeto walką o drogi do Węgier, Wiednia, Wrocławia, do Niemiec i na Bałkany.

Czcijmy naszych poległych.

Dnia 13. sierpnia 1914 dzienniki podały do publicznej wiadomości I. listę strat. Bardzo skromna lista podawała następujące nazwiska: Szeregowiec Biro Gabor, 68 p. p. padł przy ataku — szereg. Veres Emmerich, 68 p. p. zginął w bitwie przy moście nad Sawą pod Belgradem. Szeregowiec Kovacs Paweł, 68 p. p. padł przy ataku na nieprzyjaciela. Major Tschander Ludwik 77 p. p. lekko ranny przy potyczce 1. sierpnia pod Branjewo. Nadpor. Kneiler Jan, 68 p. p. ranny. Kapral Berecs Józef, 68 p. p. ranny przy transporcie amunicyi. Frajter Farkas Józek, 44 p. p. ranny przy potyczce około mostu na Sawie dn. 2 sierpnia. Szeregowiec Zatyka Jan, 68 p. p. ranny w bitwie przy moście na Sawie.

Od tej chwili upłynęło wiele długich miesięcy i niedługo będziemy mieć rocznicę krwawej wojny. Za pierwszą listą strat poszły następne i przed paru dniami ogłoszono 200-tną listę. Razem złączone utworzyłyby olbrzymią księgę — setki tysięcy nazwisk — jedni ranni — dawno już wyzdrowieli i poszli napowrót na pole walki — inni ozdrowieli, ale już w pole iść nie mogli — i jako inwalidzi zostali jako żywe wspomnienie — iż kraj miał ofiarnych obrońców. Tysiące całe spoczęły w zimnej mogile, jedni tam, gdzie padli, inni po cmentarzach miast i miasteczek Monarchii, gdzie tylko Charitas chrześcijańska wzniosła szpitale i lazarety.

Czy wielu z nas przeglądało listy strat? Jakoś mało nas to interesuje, nie smakujemy w tej lekturze — zaledwie dorywczo rzucimy okiem na krótką wzmiankę w dziennikach: dzisiaj ogłoszono tę a tę listę strat — przebiegniemy kilka nazwisk oficerów polskich i przestajemy na tem. A jednak — ktoby umiał rozczytać się w tych listach strat i trochę pomedytować—jakie dziwne, ciekawe rzeczy mogłyby one opowiedzieć, choć nic nie zawierają ponad monotonne, proste wyliczanie nazwisk.

Ale jeżeli my mało okazujemy zainteresowania dla tego przedmiotu, mało kto z nas przegląda listy strat, to całkiem inaczej jest na wsi polskiej. Dziś lud nasz wsiowy, który już nauczył się czytać — wprost z dziwną pasyą rozczytuje się w tych napozór suchych listach, i przeglądanie list strat to dzisiaj główna i najciekawsza lektura naszego ludu. Jakto? a skądże lud bierze te listy? dzięki zrozumieniu ważności tej sprawy przez redakcye naszych pism ludowych — lud wiejski co tydzień otrzymuje listy, odnoszące się do strat w pułkach, rekrutujących się z naszych galicyjskich powiatów. Zaznaczymy ze satysfakcyą ten fakt, że pisma ludowe: „Piast“, „Prawda“, „Wieniec i Pszczółka“ podają swym czytelnikom listy strat naszych dzielnych pułków galicyjskich. Policzyć to trzeba za wielką zasługę wobec ludu wiejskiego: bo dla naszych ludzi na wsi czytanie tej długiej litanii nazwisk żołnierzy z przydaniem miejscowości, z której zaginiony pochodzi — to wcale nie obojętna rzecz, ale sprawa najważniejsza. Ludzie na wsi czytają listy strat pułków naszych, jak 56 wadowickiego, 13 krakowskiego, 20 sądeckiego, 57 tarnowskiego, 16 obrony krajowej i innych z dziwnem przejęciem, wprost z nabożeństwem — dla nich lista strat — to nie proste wyliczanie imion, miejscowości — dla nich to wszystko żyje, w żywe kształty się przeobleka — ten chłop polski umie całe godziny medytować nad jedną listą, raz i drugi ją przegląda, zastanawia się, wnioski ciekawe wyciąga; każde nazwisko ma dla niego znaczenie, jakąś uwagę mu nasunie, wprost powiem, nasz chłop rozczytuje się jakby w jakiej powieści — w tej niby suchej, nic nie mówiącej liście strat. Cóż dziwnego, że pisma ludowe rozchodzą się w wielkiej liczbie i liczą po kilkanaście tysięcy prenumeratorów. Listy strat naszych pułków, to dla ludu księga medytacyi, długiego rozważania, ludzie wiejscy najlepiej je rozumieją, umieją odczuć, wlać życie w te suche wyliczania nazwisk, te listy wprost nabierają życia, a przy odczytywaniu nazwisk zabitych zaraz z duszy płynie serdeczna madlitwa za poległych.

Wiemy o tem, że pułki nasze dokazywały cudów waleczności, uderzały bez bojaźni na liczniejszego wroga, ginęły mężnie na polu walki. Jak my czcimy pamięć poległych, czy nie giną w zapomnieniu nazwiska naszych dzielnych żołnierzy? czy staramy się oddać im cześć i zachować wspomnienie o nich potomności?

Obowiązek to święty czcić poległych naszych naszych żołnierzy i we wdzięcznem wspomnieniu ich pamięć utrwalić, by nasi następcy wiedzieli, jak ich ojcowie umieli walczyć i umierać.

Bardzo często nadchodzi wiadomość do urzędu parafialnego o śmierci żołnierza: obowiązkiem księdza proboszcza powiadomić o zgonie rodzinę, pierwszą zanieść pociechę, i do zdania się na wolę Bożą pobudzić. Co prawda, nie jest to zadanie przyjemne, ale przecież konieczny obowiązek.

Chwalebną to rzeczą, urządzać za poległych w sposób uroczystszy nabożeństwo żałobne: wielkie to czyni wrażenie, jeżeli osobno zapowie się nabożeństwo z ambony, poprosi parafian, by liczniej przybyli; to wiele znaczy, to ludzi jakoś łączy, jednoczy. Jeżeli poległy był wybitniejszym obywatelem, porządnym gospodarzem, dzielnym członkiem Stowarzyszenia, Kasy, Kółka, lub legionistą, to należałoby krótko parę słów serdecznych powiedzieć.

Starajmy się także jakąś trwalszą pamiątką uczcić poległych żołnierzy naszych i pamięć o nich na dłużej przechować. Z powodu naszej nieporadności, czy lenistwa tyle pięknych czynów, wspomnień, rysów ginie z nieocenioną szkodą naszą. W innych krajach umią wszystko zanotować, skreślić, zachować potomności piękne czyny żołnierzy. Każda gmina winna mieć osobną księgę na zapisywanie krótkie nazwisk poległych, i notowanie ważniejszych zdarzeń z ich życia. Szczególniej Towarzystwa, Kasy, Kółka i inne instytucye, których poległy był członkiem powinny koniecznie w jakiś sposób zaznaczyć pamięć zmarłego, czy to osobną kartą pamiątkową w ramach, zawieszoną w lokalu — z podobizną zmarłego, z zanotowaniem dnia, miejscowości, gdzie zginął, rodzaju śmierci. — Widziałem np. pamiątkowe obrazki o dwóch kartkach po śp. Adamie Mrozowickim, dzielnym pracowniku społecznym z Korabnik pod Skawiną, który poległ śmiercią walecznych 21 października 1914, z podobizną jego i pięknymi cytatami z Pisma św.: „Przeszedł z śmierci do żywota“. „A był to mąż szczery i prosty, bojący się Boga a odstępujący od złego“. Ojcze, których mi dałeś, chcę, aby gdziem Ja jest i oni ze Mną byli“. „Proszę o modlitwy tych wszystkich, którzy mnie kochali, i tych wszystkich, którzy mnie znali“. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają; nadto wyjątki z pieśni narodowych. Miła to pamiątka i nie drogo kosztuje.

Obowiązkiem przyjaciół, znajomych być powinno przesłać wspomnienie o poległym do gazet lub do pisma ludowego. Kilka ciepłych słów wspomnienia chętnie pisma pomieszczą; a więc podać krótko ważniejsze momenta życia, ostatnie chwile — nieraz kolega zmarłego z pułku w liście do rodziny opisuje ostatnie chwile przed zgonem, słowa ostatnie, przeczucia, to czego sam był świadkiem. Takie to nieraz ciekawe, rozczulające — a my nie myślimy, by to zachować. Giną naszych tysiące, jak prawdziwi bohaterowie, ale nikt tego nie zapisuje. Kroniki parafialne księgi pamiątkowe gmin, Stowarzyszeń, Kas, Kółek winny to wszystko skrzętnie notować, zapisywać, bo to ważne dla historyi, dla potomności. Pamięć naszych poległych winna nam być drogą i nie śmie utonąć w mgle zapomnienia.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Ze spraw kościelno-politycznych.

I.

Prof. Laband o „gwarancyach“ włoskich. — Jeszcze o „La guerre allemande“ itd. (nowe głosy i wyjaśnienia).

Z pośród wielu kwestyi jakie w ciągu wieków wyłoniły się, trzy są bezwątpienia najważniejsze. Domagają się one rozwiązania zupełnego i ostatecznego załatwienia; jakieś tylko połowiczne rozwiązanie nie wystarczy i pozostałoby dalej jątrzącą raną. Mam tu na myśli sprawę „rzymską“ (ta ma nawet znaczenie ogólno-światowe), polską i irlandzką.

Powiedział ktoś trafnie, że od podziału Polski stępiało sumienie Europy; potem to już najoczywistszy gwałt tłómaczono, śmiano i umiano wytłómaczyć umiano ulegalizować (jeżeli tak rzec można) nawet najbardziej krzyczącą niesprawiedliwość, formułką na pozór pięknie brzmiącą np.: racya stanu, formułką nieraz tak niewinną, że nawet ludzie zimno i trzeźwo myślący szli na lep tych gładkich frazesów. Może teraz, gdy widzi się namacalnie, jak mści się wszelki gwałt, wszelka niesprawiedliwość, może odezwie się sumienie Europy.

Kwestya rzymska, bo o niej na razie mówimy, nie jest wcale łatwą, a jednak koniecznem jest jej zadowalniające rozwikłanie: domaga się tego i sama sprawiedliwość i uszanowanie dla namiestnika Chrystusowego. Dla nas katolików jest to, jak ktoś trafnie powiedział, sprawą serca, możnaby dodać i sprawą honoru; nawet i niekatolicy, jak to już zaznaczano („Głos Narodu“ z 4 lipca nr. 323) o ile nie kierują się uprzedzeniami uznają, że jest to sprawa zbyt ważna, by przechodzić nad nią do porządku dziennego. Jak więc było do przewidzenia, zajmuje problem rzymski i nadal umysły ludzi, poświęcają mu artykuły najpoważniejsze czasopisma. Ot teraz zajął się rozpatrywaniem tej kwestyi ze stanowiska prawnego sławny prof. prawa w uniwers. fryburskim, Eksc. Dr Laband w czasopiśmie: „Deutsche Juristenzeitung“.

Wiemy z doświadczenia, jak to dawniejsi a i dzisiejsi prawnicy i politycy nie mogli, czy nie chcieli zrozumieć odmownego stanowiska papieży wobec „gwarancyi“ włoskich — teraz zrozumieć może chyba każdy: toż to prawo „skrojone“ jak powiada trafnie Laband — na czas „pokoju“ nie wystarczało, a cóż dopiero mówić dzisiaj. Przypominano już, że Włosi z początku chcieli prawu gwarancyjnemu koniecznie nadać cechę aktu prawnego międzynarodowego: ministrowie, parlamentarzyści, prasa masońska etc. trąbili na cały świat, jaki to oni w tem prawie dali dowód sprawiedliwości (?), lojalności (?) wobec Stolicy św. Teraz kwestyę uważają za sprawę czysto wewnętrzną, włoską. Prof. Laband konstatuje wprawdzie, że „prawo to nie opiera się na żadnym państwowym układzie między Kwirynałem a Watykanem i nie ma (też) charakteru międzynarodowego aktu“, jednak mimo to stwierdza i podkreśla 2 ważne punkta. 1° prawo to, nadaje papieżowi subjektywne prawa, które oni już od 45 lat wykonują i nie można im ich odebrać samowolnie i wbrew ich woli — 2° że państwa z ludnością katolicką są w tem interesowane, czy Papież ma odpowiednią niezależność. Wprawdzie jak okazały ostatnie wypadki we Włoszech, gwarancye te właściwie są bez znaczenia, to jednak powiada Labaud, „warto zastanowić się nad tem, jakie polityczne prawa te „rękojmie“ dawały papieżom, o ile wojna na te „gwarancye“ oddziałała i jaki skutek miałoby ewentualne przeniesienie się papieża na neutralne terytoryum“? Nad art. 1. prawa niemasię co wiele zastanawiać, nie ma ono zastosowania, gdyż papieże nie opuszczają Watykanu i nie przyjęli dotacyi. Artykuł ten stanowi, że: „osoba papieża jest święta i nienaruszalna. Zamach na osobę papieża lub prowokacye do tegoż, mają być tak karane, jak zamach na króla. Zniewagi publiczne wymierzone wprost przeciwko papieżowi czy mowami, czy czynami, czy innymi sposobami, o których mówi §. I. prawa prasowego, podlegają karom oznaczonym w §. 19 tegoż prawa i idą przed sąd przysięgłych. Na utrzymanie papieża i duchowne potrzeby Stolicy św. wyznacza się roczną dotacyę w kwocie 3,225.000 lirów“. (Por. Pelczar: Pius IX i Jego pontyfikat. — Kraków 1887. 2 wyd. 3 tom, str. 20). Pytanie wielkie jest, tak sądzi Laband ‚czy rząd włoski potrafi uchronić papieża przed insultami pospólstwa rzymskiego; kwestyonowano to już w czasie pokoju, a ohydne zajścia w czasie przeprowadzenia zwłok Piusa IX (w nocy 13. lipca 1881) okazały niezaradność, czy złośliwość rządu włoskiego. Wiemy co obecnie dzieje się we Włoszech. Ot i teraz, jak doniosły dzienniki, trzeba było wzmacniać straże na placu św. Piotra i na Borgo; garstka „reprezentująca“ „lud“ rzymski na Piazza Sciarra przed redakcyą „Giornale d'Italia“ demonstrowała, krzycząc: „precz z austryackim (!) papieżem“; potem spalono karykaturę Benedykta XV. L'asino przedstawił Benedykta XV przyjmującego zlecenia (!) od cesarza Wilhelma II. „Travaso“ zamieszcza wiersz bolońskiego masona Guerrini'ego (pseudonim: Lorenzo Stechetti), znieważający papieża w najohydniejszy sposób.

Jakież są więc „rzeczywiste prawa“ papieża? Labaud uznaje, że prawnie i faktycznie najważniejszy jest artykuł 5, przyznający papieżowi prawo używania pałacu watykańskiego lateraṅskiego i willi Castell-Gandolfo. Ponieważ Labaud tylko napotyka o treści poszczególnych artykułów, więc je podajemy nieco obszerniej.

„Ojciec św. i n a d a l używać będzie pałacu watykańskiego i laterańskiego, tudzież willi Castell-Gandolfo ze wszystkimi budynkami, ogrodami, muzeami, zbiorami itp., które nie będą podlegać podatkom lub ekspropryacyi“ art. 5. (l. c. ib.), art. 7 nadaje immunitet prawny, a 8 art. ten immunitet rozszerza na urzęda i kongregacye papieskie, mające atrybucye czysto kościelne, co oczywiście bardzo drażni „patryotów“ włoskich. „Do rezydencyi papieża — tak brzmi 7 art. — jakoteż na zebrania w conclave czy soboru powszechnego, nie mogą wchodzić funkcyonaryusze jakiejkolwiek władzy publicznej bez upoważnienia, czy papieża, czy conclave, czy soboru“. „Nie wolno (art. 8) przetrząsać lub sekwestrować papieskich dokumentów, ksiąg lub rejestrów urzędów i kongregacyi papieskich, mających atrybucye czysto kościelne“. Bardzo ważne są postanowienia artykułów 9, 10 i 13 — dwa z nich 10 i 13 ważne są w tych skutkach dla poddanych niemieckich i austryackich.

„Duchowni, uczestniczący z urzędu w wydawaniu aktów duchownych stolicy apostolskiej, niepodlegają z tego powodu jakiejkolwiek przykrości lub śledztwu ze strony władzy publicznej. Każdy cudzoziemiec piastujący urząd duchowny w Rzymie ma udział w rękojmiach osobistych, przysługującym obywatelom włoskim na mocy praw Królestwa“ (10) „w Rzymie i 6 suburbikarnych biskupstwach, seminarya, akademie, kollegia i inne zakłady katolickie, utworzone dla wychowania duchownych, będą i n a d a l zależne jedynie od Stolicy św. z wykluczeniem wszelkiej ingerencyi władz szkolnych Królestwa“ (art. 13.) l. c. ib. A więc jak słusznie rozumuje Laband, nie wolno na podstawie artykulu 10 „wyrzucać austryackich i niemieckich duchownych poddanych, internować, wlec do afrykańskich posiadłości (?) (więc widocznie coś podobnego wydarzyło się) lub ograniczać ich wolność“. Różne instytucye naukowe dla duchownych niemieckich i austryackich mają zagwarantowane swe istnienie i swobadę—czy tak zaś jest teraz? Jak to wspaniale a górnie mówi prawo o posłach obcych państw przy Watykanie!

Tymczasem papież dzięki rządowi znalazł się w tem upokarzającem położeniu, że nie mógł dać posłom Austryi i Niemiec „dyplomatycznej opieki“. — Z tego przykrego położenia wyzwolił go takt i delikatność posłów niemieckich i austryackiego, którzy sami opuścili Rzym, przenosząc się do Szwajcaryi. Czyż więc nie byłoby lepiej opuścić Rzym i udać się na neutralne terytoryum? Dzienniki przytaczały nawet adres biskupów hiszpańskich, proszących, by udał się do ich ojczyzny. Powiada Laband, że wyłoniłaby się z tego powodu trudność prawna — „gwarancye“ suponują pobyt papieża w Watykanie, w razie opuszczenia tegoż ipso facto upada prawo o rękojmiach — a wielkie pytanie, czyby je potem chciano odnawiać. „Inne państwo nie mogłoby takiego prawa o rękojmiach tworzyć, gdyż brak jest tych historycznych i politycznych racyi, jakie istniały w chwili zabrania państwa kościelnego, którego papież był suwerenem“—opuszczać zresztą Rzym, symbol władzy światowej — niebezpiecznie; wielkie zaś pytanie, czy i poza Włochami na terytoryum neutralnem miałby papież wolność korespondencyi — toż Anglia prowadzi bezwględnie i brutalnie „wojnę kablową“, rzuca do morza listy, niszczy je, kontroluje telegramy itd. Ergo tak mniej więcej konkluduje Laband, powinien papież zostać w Rzymie i znosić ciężar wojny, Rzym zaś przez wzgląd na wielkie znaczenie, jakie ma pobyt papieża w Wiecznem mieście, będzie chyba wszystkiego unikać, coby Benedykta XV. mogło zmusić do przeniesienia się na terytoryum neutralne Hiszpanii czy Szwajcaryi.

Na marginesie wojny.

Praca dni.

Minęła upalna, jak dawno nie bywało, wiosna i nastało znojne lato; natura zda się spieszyć wraz z czasem w tej epoce przyspieszonej pracy dziejów. Historya robi dzisiaj jakiś gwałtowny, dynamiczny skrót dziejów ludzkości, skrót pełen ruchu i zamętu zdarzeń krwawych, jakby powetować chciała poprzedzający przydługi okres pokojowego i powolnego rozwijania się wątka dziejów z kłębka Przeznaczenia. Jakąż Parki mają szaloną, niebywałą pracę! Nigdy dnie nie odnosiły do Wieczności tyle wypadków groźnych a wielkich, tyle krwi, trupów, grozy i klęsk, — a pomimo to nigdy ich potok nie płynął tak szybko ak dziś: nie zwalnia ich zapalczywego, gwałtownego biegu ten straszliwy ciężar. Rozszalał się czas! Dzień upływa jak mgnienie oka, tydzień jak chwila, miesiąc jak minuta. Furye straszliwych czynów, które spełnia dziś Chronos, gnają go, pędzą „wężowemi rózgi“, coraz szaleńszym czyniąc ten rozpaczliwy bieg w bezkresne, niewiadome dale Losu...

Straciliśmy jednak w chaosie zdarzeń miarę tego biegu, poczucie wściekłego tempa tej gonitwy. Jesteśmy niesyci wypadków i grozy. Przeciętny obywatel, odkładając poranny dziennik z biuletynem wojennym, wzdycha niecierpliwie: „Jak to powoli idzie! Jakże to się wszystko wlecze! Długoż to tak będzie jeszcze trwało?“ I darmo stara się znaleźć punkt, z którego mógłby mieć perspektywę finale.

Cierpliwości! Nigdy dzieje nie żyły tak intenzywnie, jak dziś, nigdy dnie nie dokonywały prac, zamierzonych na miarę tak olbrzymią. Procesy, dojrzewające w łonie stuleci, mają znaleźć rozwiązanie, tajne brzemię lat wielu ma wydać płód niewiadomy. Nie wiemy jakie jeszcze dzieła wieków runą w gruzy i jakie powstaną nowe, jaka historyczna epoka zamknie się, aby dać początek innej, może zgoła różnej, a może będącej tylko nieodrodną córą swej poprzedniczki... „Faber suae quisque fortunae“ — lecz teraz widzimy tylko ciosy młota, a niewidzialny i niewidomy może kowal, któż wie, co wykuwa?

W rozgwarze powszedniości nie traćmy jednak ze słuchu tych miarowych uderzeń młota Losu. Czy w zgniłą bije trumnę, czy w piersi marmurowe bogów — w krwawej kuźni dziejów dokonuje się niewątpliwie dzieło wielkiej przemiany. Dnie płyną szybko, szalenie szybko a nie próżne — wielka i ciężka jest ich nosza...

St M.

KRONIKA.

Z miasta. Ciągle jeszcze z powodu niezaprowadzenia poczt i wadliwej komunikacyi, bardzo szczupłe dochodzą nas wiadomości ze Lwowa, na które oczekujemy z utęsknieniem, związani z drogim nam miastem całym splotem interesów krajowych i osobistych. Nima prawie rodziny, któraby nie miała tam kogoś ze swych członków, niema też instytucyi, któraby nie była w styczności z siostrzanemi lwowskiemi instytucyami.

Nie możemy się też dziwić, że tematem rozmów wszędzie, gdzie tylko zejdzie się kilka osób, jest Lwów i stosunki, jakie się tam ułożą po wyparciu Moskali.

Dlatego też nie miano słów potępienia dla tych jednostek, które w zapale szału partyjnego nie pomni na doniosłość chwili, ciskały nieuzasadnione zarzuty, skargi i denuncyacye, słowem i piórem, aby skorzystać z nich mogli ci, którzy błędy lub przewinienia jednostek, jeżeli faktycznie one istniały, zapisać mogli na karb całego naszego społeczeństwa, aby je szarpać i zniesławiać z łam wrogich nam organów prasy. Oczom się nie wierzy, gdy takie rzeczy czyta się w organie przyznającym się do polskości, gdy wychodzą one z pod pióra tego, który zasiada w organizacyi, gdzie unikanie wszelkich partyjnych wichrzeń i sporów powinno być kwestyą zasadniczą. Sądzimy, że z łona tej organizacyi powinno wyjść upomnienie, aby podobne sprawy zeszły bezpowrotnie z łamów dziennika drukowanego w polskim języku.

Cały ruch miejski koncentruje się teraz na plantach, w ogródkowych kawiarniach i na błoniach. Wszystkie ławki i krzesełka zajęte, a snują się też tłumy całe przez błonia i park Dra Jordana, przewalające się tak przez główną aleję, jak również przez deptaki prześlicznych szpilkowych zagajników, przypominających nam wielki park rabczański.

Rabkę przypominają nam nie tylko aleje świerkowe, lecz także wielkie ruchliwe barwne plamy małych dzieci, które zapewne niebawem przeniosą się pod stopy „Lubonia“, by korzystać ze zbawiennych źródeł, darzących je zdrowiem. Przymusowy pobyt w Choceniu uszczuplić może już bezpowrotnie, szeregi tej biednej i chorej dziatwy, która zjeżdżała do Kolonii rabczańskiej, gdzie pławiła się w słońcu, oddychała ozonem lasów i korzystała z kąpieli pod okiem swego opiekuna i twórcy Kolonii Rektora Dr J a k u b o w s k i e g o. Nie widzi się ich na dworcu odprowadzanych przez panią C h y l i ń s k ą, która w swej długoletniej dla Kolonii rabczańskiej pracy, znała już dokładnie dziatwę, wymagającą kuracyi, obiegała suteryny i poddasza, które są ich stałem mieszkaniem.

Piękne szpilkowe zagajniki błoń i parku Dra Jordana, nasuwają myśl większego zastosowania kultury drzew szpilkowych na plantach, w ogródkach prywatnych i małych ich skrawkach przed frontami domów. Proszą się o zalesienie szkarpy Wawelu, na których kamiennem podłożu snućby się mogła kosodrzewina, (pinus montana), której większe starannie przeszkółkowane kultury nabyć można i na stokach tych umieścić. Sądzimy, że cennej dorady w sprawie większego zastosowania drzew szpilkowych w naszych ogrodach udzielićby mogli pp. profesorowie Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, którzy lwowskiemu ogrodnictwu tak przy zakładaniu, jak również dalszej opiece nad parkiem Kilińskiego i „Wysokim Zamkiem“ wielkie przynieśli usługi, przyczyniając się wielce do dzisiejszego przepychu lwowskich ogrodów. Natomiast pod względem sztuki ogrodniczej Kraków wyprzedził Lwów zupełnie i pod tym względem ubiegać się może o pierwszeństwo z miastami Zachodu, które olbrzymie sumy łożą na ogrody, tworzące główną ozdobę i przyczyniające się do zdrowotności miast.

Planowane przez miasto uposażenie plant w żwirowane deptaki, spajane cementem, a zatem dające się dokładnie zmywać, usuną bezpowrotnie klęskę kurzu i będą powitane z wielkiem zadowoleniem przez publiczność i wielbicieli plant.

Świętokradztwo w Podgórzu. W nocy z dnia 9 na 10 bm. dopuścił się jakiś świętokradzca zbrodni włamania się do tabernakulum i znieważył Najśw. Sakrament przez wysypanie Go z cyboryum na ołtarzu w kościele OO. Redemptorystów. Prawdopodobnie dał on się zamknąć w kościele ukryty wieczorem po nabożeństwie. Gdy sam czuł się już

bezpiecznym — rozbił dwie małe puszki składkowe — gdzie bardzo mało tylko mógł co znaleźć. Potem próbował na dwóch bocznych ołtarzach otworzyć prowizoryczne tabernakulum. próżne, przyczem jedną tabliczkę mszalną stłukł. Wreszcie dobierać się począł na Wielkim Ołtarzu do Pana Jezusa ukrytego, Więźnia miłości cierpliwego. Metalowe drzwiczki, nie mogąc odemknąć, w dolnej części odgiął do połowy tak. że ręką świętokradzką puszkę z N. Sakramentem wyciągnął. Przytem wieko zleciało, Komunikanty rozsypały się przy otworze tabernakulum, a puszkę. spłaszczoną nieco z powodu wąskości otworu w drzwiczkach, postawił na ołtarzu. W tej chwili widocznie wstrzymał się w swojem zbrodniczem postępowaniu, bo pozostawił tak wszystko na ołtarzu, ani nie zabierając puszki ze srebra złoconej ze sobą, ani nie naruszając więcej N. Sakramentu — uciekł z kościoła oknem nad konfesyonałem, na którego bocznej ścianie pozostały ślady obłoconego obuwia przy wdrapywaniu się do góry.

Być może, że spłoszyły go modlitwy wieczorne OO. Redemptorystów, których kaplica domowa oknami szklanemi przytyka do presbyterium kościoła, a światło jasne w kaplicy i głos wielu zakonników głośno odmawiających wspólne pacierze, przebijają silnie do wnętrza kościoła. Nie mógł on tego nie widzieć i nie słyszeć, bo w kościele wtedy był już zamknięty. a sumienie jego zaślepione nie mogło także nie odczuć całej doniosłości zbrodni w miejscu najbardziej świętem, wśród poważnej ciszy kościelnej przerywanej modlitwą ludzi poświęconych zupełnie czci Ukrytego Boga, którego on tak zuchwale znieważa.

Nad ranem zaledwie o g. wpół do 5-tej otwierając kościół spostrzeżono zbrodnię — dano znać policyi. która zaraz poczyniła kroki śledcze i jest już na tropie sprawcy.

Ażeby zniewagę wyrządzoną Bogu tem świętokradztwem wynagrodzić, i żeby odpowiedzieć potrzebie serc wierzących, a tem postępkiem boleśnie dotkniętych, odprawi się w kościele OO. Redemptorystów „nabożeństwo expiacyjne w niedzielę tę — 11 bm. Mianowicie będzie adoracya całodzienna N. Sakramentu od rana godz. wpół do 6. O godzinie 10 procesya z kościoła parafialnego w Podgórzu do kościoła OO. Redemptorystów, gdzie odprawi Przew. ks. Prałat Krupiński sumę uroczystą o wpół do 11. Popołudniu zaś o godz. 4-tej Najprzew. ks. biskup Nowak odprawi uroczyste nabożeństwo przy czem będzie kazanie, procesya i błogosławieństwo N. Sakramentem.

O otwarcie szkół przemysłowych w Krakowie. W ostatnich dniach odbyło się w Magistracie krakowskim posiedzenie Wydziału dla spraw szkolnictwa przemysłowego i handlowego, pod przewodnictwem prezydenta Dra Leo. Z porządku dziennego dokonano najpierw wyboru zastępcy przewodniczącego, którym, w miejsce dyr. Maciołowskiego, został wybrany Dr Bandrowski. Następnie rozpatrywano sprawę ponownego otwarcia uzupełniających szkół przemysłowych i handlowych, których w naszem mieście jest przeszło dwadzieścia, zamkniętych od roku z powodu wojny. Uchwalono dołożyć starań, aby z nowym rokiem szkolnym uzupełniające szkoły przemysłowe i handlowe w Krakowie mogły rozpocząć normalną naukę.

Pomoc prawna dla Legionistów i ich rodzin. Na podstawie reskryptu c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 10 sierpnia 1914 r. l. 9696, utworzonem zostało przez Prezydyum miasta Krakowa Biuro pomocy gospodarczej dla spraw prywatnych osób powołanych na plac boju pod nazwą: „Krakowskie biuro gminne pomocy gospodarczej dla spraw prywatnych osób powołanych na plac boju“.

Prowadzenie tego biura powierzonem zostało wybranemu przez Prezydyum miasta Obywatelskiemu Komitetowi. Gdy zaś krakowska Izba adwokacka oświadczyła gotowość zorganizowania w gronie członków bezpłatnej pomocy prawnej oraz pomieszczenia tego w mowie będącego biura gminnego w swym własnym lokalu, zostało to biuro pomieszczone już w sierpniu 1914 r. w lokalu krakowskej Izby adwokackiej (ul. Gołębia l. 6, I. p.) i tam przy udziale miejscowych adwokatów swe czynności sprawuje.

Działalność swą rozszerzyło biuro o tyle, że pomocy swej udziela nie tylko osobom powołanym na plac boju, ale także i ich rodzinom.

Z powodu zorganizowania w dniach ostatnich w Krakowie Delegacyi Komitetu opieki nad Legionistami podaje się do wiadomości, iż wzmiankowane wyżej „Krakowskie Biuro gminne pomocy gospodarczej dla spraw prywatnych osób powołanych na placu boju „udzielało i udziela swej bezpłatnej pomocy prawnej względnie gospodarczej także walczącym w szeregach Legionu polskiego, oraz ich rodzinom i że lokal biura mieści się przy ul. Gołębiej l. 6 w Krakowie.

Jeńcy rosyjscy. Wczoraj przewieziono przez Kraków do obozów koncentracyjnych w krajach zachodnich przeszło 1000 jeńców rosyjskich, wziętych do niewoli w ostatnich walkach.

Komunikat Komendy twierdzy. Wskutek rozwiązania magistratu miasta Podgórza. przechodzi przyznane magistratom prawo udzielenia pozwoleń na wywóz artykułów — wyłącznie na magistrat królewskiego miasta Krakowa.

Wystawa prac kobiet polskich. — Polki na wychodźtwie we Wiedniu — ukończywszy kurs i praktykę w pierwszorzędnych zakładach naukowych modniarskich i magazynach we Wiedniu, przesłały obecne wiele pięknych kapeluszy na zbyt do Krakowa. Wystawa takowych znajduje się w Związku prac kobiet polskich — przy ulicy Brackiej l. 8. Również zobaczyć i nabyć tam można krawaty w nader wielkim i gustownym wyborze, modne boa tiulowe, czepki, torebki ręcznej roboty, które Polki na wychodźtwie skrzętnie wykonały.

Sądzić należy, że Sz. Publiczność krakowska, zrozumie zbożny cel Rodaczek i uzna, że trzeba raz otrząść się z dotychczasowych przesądów i zapatrywań, że to lepsze — co obce.

Nadeszła obecnie chwila, gdzie handel i przemysł krajowy musi wyprzeć obczyznę.

Popis uczniów prof. St. Bursy. Koncesyonowana szkoła śpiewu prof. St. Bursy, znanego śpiewaka i cieszącego się mirem pedagoga wokalisty, urządza dnia 14 bm. we środę popis swych uczni w sali saskiej. Na interesujący program złożą się pieśni operowe, ensemble oraz produkcye chóru mięszanego, a nadto odśpiewanym zostanie cały II-gi akt niewykonywanej w Krakowie opery Flotowa „Stradella“.

Bilety na tę produkcyę sprzedaje księgarnia muzyczna Piwarskiego przy ul. św. Jana.

Egzamin kwalifikacyjny przed c. k. Komisyą egzaminacyjną w Krakowie w terminie czerwcowym złożyli: Kowalski Maryan, Skorupa Józef, Wójtowicz Franciszek, Bednarska Teresa, Bilczewska Aniela, Bursztynówna Karolina, Burzyńska Marya, Chorążanka Stanisława, Chromówna Ksawera, Dankowna Marya, Desagowa z Lewickich Czesława, Dobrowolska Edyta, Dubowska Zofia, Falandysz Helena, Firlówna Katarzyna, Fitowska Janina, Fritzówna Kazimiera, Gajewska Stefania, Gałkówna Zofia, Gawlikówna Stefania, Goreczycówna Stanisława, Gorgoniówna Teofila, Grzesikówna Marya, Guzdkówna Kazimiera, Hofferkówna Stefania, Herasymowicz Marya, Karchówna Michalina, Kasprzykówna Emilia, Kielarówna Marya, Kitówna Anna, Koniorówna Emilia, Kozicka Marya, Kozłowska Marya, Maceluchówna Walerya, Majewska Zofia, Migdałówna Marya, Migdałówna Wanda, Pawłowiczówna Marya, Pększycówna Marya, Piątkowska ze Stanków Zofia, Podgórska Jadwiga, Połomska z Czubrytów Helena, Popielówna Zofia, Różankowska Jadwiga, Sieńczakówna Stefania, Sieprawska Marya, Smolkówna Marya, Szopińska Władysława, Stanochówna Eugenia, Stanówna Jadwiga, Studzińska z Górskich Helena, Szczepańska Helena, Ślebodzińska Marya. Śmiecińska Leontyna, Tesarzówna Anna, Uciekniewiczówna Janina, Wilkołkówna Wiktorya, Witkowska Józefa, Wróblówna Władysława, Zajasowa z Zygmuntowiczów Zofia, Zającówna Leonarda, Zajączkowska Józefa, Zakrzewska Teresa, Żakowska Honorata, Żurowska Janina.

Nekrologia.

Ś. p. Cezar Hallenburg Haller, właściciel dóbr ziemskich, obywatel m. Krakowa, zmarł onegdaj w Mianocicach, w kieleckiem. Nieboszczyk był znaną, popularną i powszechnie szanowaną w naszem mieście i kraju postacią. Urodził się w roku 1822, jako syn Józefa i Elżbiety z Gorczyńskich Hallerów, prezydenta Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej. Po ukończeniu szkół średnich i Wydziału prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, śp. Zmarły udał się za granicę na dalsze studya rolnicze; ukończył akademię rolniczą w Hohenheim, poczem osiadł na roli, w chrzanowskiem, aby nabytą wiedzę praktycznie stosować i krzewić wśród właścicieli ziemskich i włościaństwa. Tę zbożną pracę przerwał rok 1848, w którym to roku za udział w ruchu narodowym został uwięziony a następnie skazany na emigracyę. W tym czasie przebywał przez pewien czas w Paryżu, gdzie w Sorbonie słuchał wykładów Mickiewicza. Rok 1863 zastaje go znowu w kraju, przy pracy w wadowickiej Radzie narodowej. za co wraz ze śp. Baumem, późniejszym prezesem Koła Polskiego w Wiedniu, Adamem księciem Sapiehą i wielu innymi patryotami został ponownie uwięziony na dłuższy okres czasu. Uwolniony z więzienia wraca do pracy obywatelskiej. Wybrany w r. 1867 na Sejm krajowy z krakowskiej ziemi, piastował mandat przez dwie kadencye i zasiadał przez pewien czas jako członek w Wydziale krajowym. W r. 1876 wszedł do Rady Państwa. wybrany przez większą własność w okręgu Wadowice-Biała-Żywiec. W Kole Polskiem w Wiedniu odznaczał się śp. Haller znajomością spraw gospodarczych kraju, pracowitością, wytrawnym sądem i roztropnością w działaniu.

Przez całe życie, póki sił fizycznych starczyło, brał żywy udział we wszystkich pracach zmierzających do gospodarczego odrodzenia kraju, był założycielem, członkiem i kuratorem wielu instytucyi społecznych i dobroczynnych, w jego osobie schodzi też do grobu ostatni z założycieli Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Cześć jego pamięci.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę po poł.: „Hotel Pompadour“, farsa w 3 aktach. — Wieczór „Wielka Katarzyna“.

We wtorek „Wielka Katarzyna“.

We środę „Ciotka Karola“, farsa w 3 aktach T. Br-dona.

We czwartek „Wielka Katarzyna“.

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela po południu o godz. pół do 4 „Twardowski w piekle“.

Niedziela wieczór o godz. pół do 8 „Wicek z Grzegórzek“, wodewil Dominika, występ J. Solnickiego.

Kronika zamiejscowa.

Przeniesienie Namiestnictwa galicyjskiego z Białej. W najbliższych dniach ma zapaść decyzya, czy Namiestnictwo galicyjskie przeniesie się z Białej wprost do Lwowa i kiedy, czy też osiądzie na razie w jakiem innem mieście galicyjskiem.

Marszałek krajowy Bukowiny objął urzędowanie. Marszałek krajowy Bukowiny, a mówiąc ściślej, starosta krajowy p. baron Hormuzaki opuścił mniej więcej przed dwoma tygodniami Wiedeń. Udał się — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie“ — na Bukowinę, celem objęcia urzędowania na stanowisku naczelnika autonomii krajowej bukowińskiej.

Z Koła Polskiego. Członkowie prezydyum Koła Polskiego częściowo się rozjechali na wywczasy letnie. Ekscellencya Dawid Abrahamowicz udał się na kuracyę do Miarienbadu. Radca dworu pan Andrzej Kędzior znajduje się w Szwajcaryi. Pan Dr Ludomił German szuka poratowania zdrowia w Luhaczowicach na Morawach.

W Wiedniu na stanowisku pozostali jedynie prezes Koła Polskiego Dr Biliński i wiceprezes Dr Stanisław Głąbinski. W drugiej połowie lipca Dr Leon Biliński uda się — jak co roku od lat wielu — na letni pobyt do Ischlu, skąd jednak będzie kierował osobiście wszystkiemi sprawami Koła Polskiego.

Komunikacya kolejowa ze Lwowem. W poniedziałek dnia 5 lipca — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie“ — odszedł pociąg bezpośredniej komunikacyi kolejowej z Wiednia do Lwowa. Ten pociąg wiózł urzędników i funkcyonaryuszów kolejowych, gdyż Lwowska Dyrekcya kolei państwowych otrzymała nakaz rozpoczęcia urzędowania w dniu 7 bm.

Bezpośredni ruch kolejowy między Wiedniem i Lwowem dla publiczności prywatnej będzie otwartym prawdopodobnie dnia 15 lipca albo zaraz po 15 bm.

Wydatki urzędników wracających do Galicyi. Od wielu urzędników, którym władza poleca wracać do Galicyi, „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują się, że ten powrót jest połączony z dużemi kosztami. Droga powrotna opiewa bowiem przez Węgry. Urzędnicy dostają tylko tak zwany „otwarty rozkaz“ i przekaz na bilet kolejowy drugiej klasy. Podróż przez Węgry trwa zazwyczaj kilka dni. Przez ten czas urzędnicy muszą szukać noclegu i żywić się. I jedno i drugie pociąga za sobą stosunkowo znaczne wydatki. Tymczasem władze przełożone nie uwzględniają tych wydatków i nie dają nic na ich pokrycie. Sądzimy, że byłoby wskazanem, aby urzędników, powracających z polecenia władz do Galicyi, nie pozostawiano bez jakiegokolwiek zaopatrzenia pieniężnego.

Biuletyn sztabu austro-węgierskiego

Wiedeń, 11 lipca.

Urzędownie donoszą 10 lipca 1915:

Położenie na rosyjskim terenie wojennym na ogół niezmienione. Na północ od Kraśnika ponowili ubiegłej nocy Rosyanie jeszcze raz bezskutecznie swe ataki.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. **Höfer**
marszałek polny porucznik.

Biuletyn Naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

Berlin, 11. lipca.

Wielka główna kwatera 10. lipca ogłasza:

Połud.-wschodni teren wojny:

Sytuacya wojsk niemieckich jest niezmieniona.

Wschodni teren wojny:

Koło Osowca odparto atak nieprzyjacielski.

Zachodni teren wojny:

Przez cały dzień na całym froncie francuskim odbyły się nieznaczne walki. Trzy ataki francuskie koło Lannois (na stoku południowym wzgórza 631, koło Ban de Sapt) złamały się w ogniu naszej artyleryi.

W Szampanii w nocy na północny zachód od folwarku Beau Sejour wzięto szturmem jeden rów francuski. Na wschodzie dokonano kilka skutecznych wypadów.

Między Ailly a Appremont odbyły się walki z bliska. W Lesie Kapłańskim atakiem poprawiliśmy nasze nowe stanowiska.

W walkach między Mozą a Mozelą od 4 lipca mieliśmy 1798 jeńców, w tem 210 oficerów, zdobyliśmy 3 działa, 12 karabinów maszynowych i 18 maszyn do rzucania min.

Koło Leintrey na wschód od Luneville odparto nocne ataki nieprzyjacielskie na nasze forpoczty.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 11. lipca.

Urzędowo donoszą 10. lipca:

Na froncie Pobrzeża na ogół utrzymuje się spokój. Nieprzyjacielskie próby zaatakowania koło Stdraussiny zostały odparte.

Na terenie granicznym Karyntyi nic się nie wydarzyło.

Na froncie tyrolskim został atak włoski na północny wschód od siodła Kreuzberg zatrzymany. Na Coldilana ruszyło onegdaj popołudniu kilka nieprzyjacielskich batalionów. Ogień jednego z naszych fortów zmusił je do odwrotu. Wczoraj przedpołudniem usiłował jeden batalion ponownie wykonać atak. Dopiero na najmniejszą odległość ostrzeliwano go, przyczem poniósł wielkie straty i musiał również się cofnąć.

Dzielni strzelcy dokumentują w ciężkim terenie wysokich gór swą przedsiębiorczość w skutecznych walkach.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. **Höfer**
marszałek polny porucznik.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Z głównej kwatery donoszą, że na froncie kaukaskim krwawo odparto ataki nieprzyjaciół, którzy pozostawili 100 zabitych. Kawalerya ściga Rosyan.

Na froncie dardanelskim dnia 8 b. m. artylerya turecka koło Ariburnu zadała nieprzyjacielowi straty. Koło Sedilbar cały dzień trwał ogień armatni.

W ubiegłym tygodniu w Kanale Sueskim z nieznanej przyczyny zatonął wielki okręt, wskutek czego wstrzymaną została żegluga w Kanale.

Niemieckie miny pod Archangielskiem.

Christiania. (T pryw.) „Aftonbladet“ donosi, że niedaleko Archangielska w pewnej części Morza Białego założyli Niemcy miny, skutkiem czego **cztery okręty angielskie zatonęły.**

Komendant jednego norwegskiego parowca doniósł, że 22 z. m. zupełnie zniszczony został jeden wielki parowiec angielski, najechawszy na minę. Dwa inne angielskie okręty z ładunkiem drzewa ten sam los spotkał. Czwarty angielski okręt z ładunkiem węgla, wpływając do portu Archangielska, został silnie uszkodzony.

W Archangielsku panuje silne zaniepokojenie, gdyż nic nie wiadomo, gdzie te miny założono. Tamże w porcie znajduje się około 50 wielkich parowców, a oczekują jeszcze przybycia innych, tak, że liczba ich wkrótce dosięgnie setki.

Wojna w Afryce niemieckiej.

Berlin. (T. B.) O wojnie w Afryce niemieckiej, południowo-zachodniej, nadeszły ze źródeł angielskich następujące informacye:

Kapsztad. (Reuter). Urzędowy telegram z Pretoryi donosi: Botha przyjął **kapitulacyę sił niemieckich** w niemieckiej południowo-zachodniej Afryce.

Kapsztad. (T. B.) Urzędowo telegrafują z Pretoryi: Kroki nieprzyjacielskie w Afryce niemieckiej południowo-zachodniej obecnie faktycznie są zakończone. Armia powróciła do obszaru unii.

Biuro Wolffa dodaje: Skonstatować tych doniesień Reutera na razie niepodobna. Podaje się je więc z zastrzeżeniem.

Walki na morzach.

Chrystyania. (T. B.) Łódź torpedowa **angielska** ubiegłej nocy zatopić miała parowiec frachtowy, nieznanej narodowości. Wedle innych sprawozdań chodzi tu o **okręt niemiecki** pod nazw. „Friedrich“.

Londyn. (Reuter) Parowiec „Marion Lightbody“, wiozący 3000 t. jęczmienia został przez **niemiecką łódź podwodną,** na południowy zachód od Cork — zatopiony.

Rumunia wobec klęsk rosyjskich.

Bukareszt. (T. B.) „Universal“ zamieszcza artykuł znanego z wojny bułgarskiej rumuńskiego generała Mustazzy o wydarzeniach w Galicyi i w Polsce od czasu wzięcia Przemyśla przez armie sprzymierzone. Generał dochodzi do wniosku, że wydarzenia te mogą dla Rosyi mieć te następstwa, iż armia jej na dalszy przebieg wojny wogóle już nie będzie wchodzić w rachubę. Wobec tego mówić o wystąpieniu Rumunii na rzecz 4-porozumienia, byłoby czystem szaleństwem. Nawet poprzednio, gdy katastrofa jeszcze Rosyi ni dosięgła, pomoc rumuńska na terenie wojny, na którym miliony ludzi z sobą walczy, byłaby kroplą wody w morzu. Dzisij armia rumuńska musiałaby wytrzymać cały napór sprzymierzonych, a przyłączenie się Rumunii do 4-porozumienia byłoby więc zbrodnią narodową. Armia rumuńska nie jest po to aby kopać sobie grób w Karpatach.

„Reformy“ w Rosyi.

Kopenhaga. (T. pryw.) Były minister finansów Szipow, obecnie dyrektor rosyjskiego banku państwowego, najlepszy znawca kredytu państwowego w Rosyi, opuszcza. jak „Rjecz“ twierdzi, ten urząd. Krążą pogłoski, że też baron Frederiks, minister dworu, ustępuje. Jako następcą jego wymieniają generała Wojekowa.

Petersburg. (T. B.) Szef sztabu generalnego generał Bielajew zamianowany został pomocnikiem ministra wojny.

Stockholm. (T. pryw.) Pomocnik ministra marynarki wiceadmirał Bubnow został bezzwłocznie spensyonowany „ze względu na nadwyrężone zdrowie“, jak tylko dowiedziano się o nieszczęśliwych operacyach floty rosyjskiej na Bałtyku i o wielkich wybrykach marynarzy w miastach portowych. Wiceadmirała Murawiewa dotychczasowego naczelnika głównego zarządu budowy okrętów mianowano jego następcą.

Petersburg. (T. B.) Konwent seniorów Dumy przedłożył rządowi prośbę o przyspieszenie jej zwołania, bo później interwencya jej może być spóźnioną.

Petersburg. (T. B.) Komitet centralny dla potrzeb wojennych odniósł się do rządu z prośbą, aby robotników amunicyjnych uwolnił ze służby wojskowej, a żydów wygnańców i rękodzielników żydowskich zatrudnił w fabrykach amunicyi i zapewnił im swobodę ruchów.

Petersburg. (TB.) Senat. jak donosi „Rjecz“, uchwalił zażądać ukazu cara, aby w Rosyi urządzono modły błagalne i procesye celem uproszenia pomocy boskiej w ciężkiej sytuacyi.

Powołanie generała Ruskiego.

Petersburg. (T. pryw.) Generał Ruski, który przed niejakim czasem otrzymał urlop jako chory z powodu niezgody z Wielkim Ks. Mikołajem Mikołajewiczem objął 9 bm. główne dowództwo nad armią t. zw. północno-zachodnią. Otrzymał on wyjątkową władzę, i nie jest wykluczonem, że wkrótce oficyalnie otrzyma tytuł „wicegeneralissimusa“.

Echa pogromów w Moskwie.

Petersburg. (T. B.) „Rjecz“ donosi, że policya w Moskwie i na prowincyi zbiera obecnie rzeczy skradzione podczas niepokojów. Aresztowani sprawcy kradzieży postawieni będą przed sąd.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 11 lipca 1915.

Włosi wobec zbrodni w Sarajewie.

Chiasso. (T. B.) „Popolo d'Italia“ ogłasza artykuł za uczczeniem demonstracyjnem Principa, Cabrinowicza i innych uczestników mordu w Sarajewie. Dziennik pisze: Włosi, Francuzi, Belgijczycy, Serbowie i Anglicy nie mogą być dosyć wdzięczni tym mordercom, gdyż bez ich podniety w przeciągu 20 lat dostaliby się nieodwołalnie pod jarzmo niemieckie.

Ze wschodu na zachód.

Berlin. (T. B.) „Attache wojskowi państw neutralnych, którzy uczestniczyli w wydarzeniach wojennych w Galicyi, udają się obecnie na zachodni teren wojny.

Włochy przeciw akcyi w Dardanelach.

Rzym. (T. pryw.) Organ socyalistyczny Mussoliniego „Popolo d'Italia“ omawia położenie przymusowe Włoch wobec akcyi w Dardanelach. Zdaniem tego dziennika należy jednak przedtem dobrze się zastanowić. Rosya zawarła tajny układ, na mocy którego ona wyłącznie będzie panowała na Czarnem Morzu. Jeśli prócz tego otrzyma Konstantynopol i Morze Marmara, to Włochy w takim razie będą ciężko poszkodowane. Przedewszystkiem w tym kierunku musi Trójporozumienie dać pewne gwarancye.

Narady angielsko-francuskie.

Londyn. (T .B.) Biuro prasowe donosi, że Asquith, Creve, Kitschener i Balfour odjadą w poniedziałek z Anglii, aby wziąć we wtorek udział w konferencyi w Calais z Vivianim, Delcasse'm, Millerandem, Augagneur'em i Joffre'm. Także komendant angielski French w obradach weźmie udział.

Wymiana sanitaryuszy.

Paryż. (T. B.) „Temps“ zamieszcza notę półurzędową, donoszącą, że rokowania o wymianę wziętych do niewoli sanitaryuszy francuskich i niemieckich ukończono. Lekarze, księża, aptekarze, oficerowie prowiantowi, żołnierze sanitarni, pielęgniarze obu armii, wypuszczeni będą równocześnie na wolność. z wyjątkiem tych, którzy na razie pozostaną dla opieki nad rannymi jeńcami własnej narodowości.

Zamach na kedywa egipskiego.

Aleksandrya. (T. B.) Biuro Reutera. Gdy kedyw wczoraj jechał na modły, z okna **rzucono bombę przed konie. Bomba nie eksplodowała.** Sprawca zamachu uciekł.

Cholera.

Wiedeń. (T. B.) Dnia 10. b. m. skonstantowano cholerę azyatycką: 17 wypadków w Baśni dolnej, 10 w Młodowie (Cieszanów), 4 w Dunkowicach. 2 w Sieniawie (Jarosław). 17 w Jaworowie, 3 w Krakowcu, 10 w Sarnach. 5 w Woli Molnickiej (Jaworów). 1 w Lisku. 7 w Czarnej (Lisko), 3 w Pikulicach (Przemyśl), 17 w Zawadce (Sanok), 2 w Domeni Wyżnej (Skole). Wszystkie wśród ludności cywilnej.

Nadesłane.

†

Cezar Hallenburg Haller

ur. w Krakowie 17. kwietnia 1822 r., właściciel ziemski, obywatel m. Krakowa, zasnął w Panu dnia 9. lipca 1915 r. w Mianocicach, w kieleckiem.

Eksportacya zwłok do kościoła parafialnego w Książu odbędzie się w niedzielę 11. lipca b. r. o godz. 5-tej popołudniu. Złożenie zwłok do kaplicy rodzinnej odbędzie się w poniedziałek o godz. 11 przedpołudniem.

Na te smutne obrzędy krewnych i znajomych oraz przyjaciół zapraszają

wnuki i prawnuki.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.



kolej żelazna — kanały — 10 5 0 10 20 30 40 50 kilometrów — Fortece — granica austrjacko-włoska

Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: 4.34, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła **Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, **5.45**.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki: 10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: 7.45 przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia: 2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 6.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do Suchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 6.07, **9.55 ze** Zwardonia **.49**).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: 4.51 (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny **tłustym drukiem.**

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

MRÓZ MIKOŁAJ
Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Stanisław Wójtowicz
w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz.
Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI
ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, prosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.